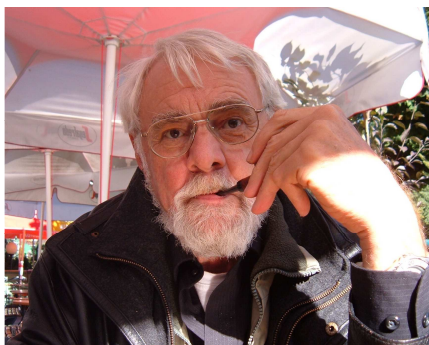


Zamyślenia



Portret znajomej dziewczyny jako tekst – kolaż w szarym kolorze

Część II

– Panie doktorze, ta pani... ona chyba nie najlepiej się czuje. Zwymiotowała na dywan...

W telewizorze jakiś profesor, znakomity zresztą psychiatra krakowski, analizował stosunek do życia i śmierci w hitlerowskich obozach zagłady...

Czuła jedynie, jak z jej gardła wydobywa się... szklany głos. Było jej ponadto strasznie zimno i tak jakoś... głupio. Budując wolno myśli doszła do wniosku, że w jakimś sensie nie jest już tą samą osobą... Lekarz położył jej rękę na ramieniu, jakby czytał w jej myślach:

– Nie ma co się martwić. Musi pani teraz odpocząć...

Świat wirował w jakimś szalonym tempie, cały gabinet razem z nim, tylko stał nieruchomo za jej plecami, szorując w umywalce ręce, długo i starannie. Bała się coś powiedzieć, żeby nie skaleczyć sobie... języka o szkło, które wyraźnie tkwiło jej w ustach. Przeglądała się białemu światłu sączącemu się z okna. „Jaki piękny widok, kochanie!” Stali oparci jedno o drugie na skraju przepaści. Uwolnili się od reszty towarzystwa i umknęli w las. Robert rozpalili ognisko, ich ognisko... Nie, nie chciała teraz o tym myśleć, wspominać. Białe światło znikło, za oknem gabinetu zapadła ciemność i nie dochodziły do niej żadne odgłosy, nawet szuranie szczoteczki nad umywalką.

Obudziła się wcześniej rano. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest i kim jest.

– Coś nie w porządku? – usłyszała niski, męski głos. Lekarz pochylał się nad nią, obserwując jej twarz z etnograficznym zainteresowaniem. Oddychała ciężko i bała się odpowiedzieć, czując dziwnie tępy ból, który od podbrzusza wyrastał aż do gardła. Szklany głos... szklany, ból. Pochylił się jeszcze niżej nad nią i położywszy stanowczym gestem rękę na jej ramieniu, powiedział:

– Wołałbym, żeby pani poleżała jeszcze parę godzin... Czy nikt tu z panią nie przyjechał, nikt panią nie odprowadzał?

Zwracał się do niej jak do dorosłej kobiety, nazywał ją panią... Przecież powiedziała mu, ile ma lat, gdzie mieszka i jak się nazywa. Potrząsnęła głową przecząco i nagle zrobiło się jej wstyd. Straszliwie wstyd. Przecież ten mężczyzna ją dotykał, on przecież... Teraz dopiero uświadomiła sobie swoją tu obecność i wszystko, co się z tym wiązało. Zdjął rękę z jej ramienia i bez słowa opuścił pokój. Próbowwała usiąść na skraju tapczanu, ale nie miała na tyle siły, żeby przesunąć nogi na jego skraj. Całe jej ciało było jakby inne. Leżała płasko na plecach i nagle rozbeczała się na cały głos.

Kiedy późnym wieczorem zatrzymała taksówkę pod ich willą spostrzegła, że we wszystkich oknach pali się światło. Był czwartek i ojciec z pewnością przyjmował swoich przyjaciół.

W pierwszej chwili miała ochotę zawrócić taksówkarza, wszystko jedno gdzie. Sięgnęła nawet po notes, gdzie miała zapisane jakieś adresy, ale bała się powrotnej drogi, długiej czy bliskiej. Miała o tej właśnie porze wrócić z wycieczki szkolnej... Wymyśliła to kłamstwo na poczekaniu i ojciec nie miał powodów, aby jej nie wierzyć. Nigdy dotąd nie złapał jej na kłamstwie...

– Może wreszcie się pani zdecyduje!

Puściła te słowa mimo uszu, chociaż była cała roztrzęsiona i mogła wypalić temu kierowcy. Rzuciła mu na siedzenie zwitek banknotów i ruszyła wolno w stronę bramki. Wejdzie tak, żeby jej nikt nie widział, pomyślała i w tej chwili spostrzegła na chodniku Roberta. Stał z rękami w kieszeniach, oparty plecami o ażurowe ogrodzenie. W pierwszej chwili miała ochotę ominąć go obojętnie ale ból, który nagle ją chwycił sprawił, że usunęła się prawie w jego wyciągnięte teraz ramiona.

– Wiem, gdzie byłaś i co zrobiłaś! – wyszczał prosto do jej ucha. – Chyba się wyrzgam... Mdl mi, ty kretynko!

Następne słowa, które wyrzekł, również i ją przyprawiły o mdłości. Nigdy nie słyszała takich słów. Wśród ciemności martwiejące liście winogron szeleściły przy najbliższym powiewie wiatru. Odepchnęła go i powlekła się alejką w stronę schodów. Czuła się raz jeszcze upokorzona i zdruzgotana.

Widziała jeszcze, jak stał tam w otwartej bramce na szeroko rozstawionych nogach z rękami w kieszeniach. Tyle upokorzenia w ciągu kilku godzin. Czuła się jak podróżnik, który zapuścił się w głąb pustyni i teraz nie potrafi, nie ma już sił dowieść się do widniejącej w dali oazy, gdyż w nim właśnie zdążyła wyrosnąć pustynia, straszniejsza od tamtej. Niosła ją w sobie z coraz większym pragnieniem aż na piętro, gdzie był jej pokój. Nie, nikt jej nie spostrzegł. Słyszała donośny głos ojca i jeszcze inne głosy, rozbawione, podkręcone alkoholem.

– Ej, to ty, kochanie?

Po śmierci matki ich rodzinne stosunki rozeszły się jakby w szwach i w zasadzie każdy w domu i poza nim chodził własnymi

drogami. Było to wygodne i za wyjątkiem pani Zofii, która usiłowała wprowadzić nowy porządek, wszyscy widzieli w tym osobiste korzyści. Czwartkowe spotkania przy stoliku brydżowym nakładały na nią pewne obowiązki, sprowadzające się do zaparzania kawy, opróżniania popielniczek i gry na fortepianie, której najbardziej nie znosiła. Ojciec po prostu popisywał się nią przy każdej takiej okazji, zaś braciszek zazwyczaj zniknął na cały wieczór, wracając do domu, kiedy już było po wszystkim.

– Nie zejdiesz do nas? – głos ojca był natarczywy i prawie rozkazujący. – Opowiedz nam o wycieczce i zaparzysz kawę na twój sposób...

– Jestem bardzo zmęczona, chciałam się położyć...

Pośród gości ojca miała swoich stałych wielbicieli. Doktor Pysznik, który posyłał jej zawsze tajemnicze spojrzenia oraz profesor Brian z jej gimnazjum, wysoki, tykowany, a w dodatku autentyczny Szkot.

– Nie daj się prosić, kochanie. Mamy ochotę na kawę... Wymówiła się stanowczo, zamykając za sobą drzwi na klucz. Była załamana i nieszczęśliwa.

– Proszę cię, otwórz! Musisz koniecznie poznać doktora Motylda. Leżąc na materacu, błądziła wzrokiem po suficie, słuchając równocześnie odgłosów dochodzących zza drzwi.

– Dobrze, zaraz zejdę, ojciec – odrzekła, chcąc zapanować nad rozedrganym głosem, który nie posiadał już tej szklistej barwy. Doktor Motyld... Tak, to przecież ten sam, u którego była i który odesłał ją z dżentelmeńskim kwitkiem, jak mawiał Gustaw.

Kiedy w chwilę potem zeszła do saloniku czuła, że wszyscy ją obserwują, ale nie wprowadziła jej to z równowagi. Ojciec przedstawił ją w potoku pochlebnych słówek na temat medycznej wiedzy nowego członka ich szpitalnej społeczności. Tamten mitygował się, ale nie było nic ze sztuczności w jego zachowaniu. Popielniczki były pełne niedopałków, więc zajęła się ich opróżnianiem, co uwolniło ją na chwilę od ich spojrzeń. Zaparzyła kawę i podała ją do stolika. Była to już ostatnia partyjka i ostatnia butelka „Martini”.

– Moja córka parzy najlepszą na świecie kawę – stwierdził ojciec, obejmując ją i przyciągając do siebie. Wzbudziło to w niej pewien niepokój, więc udała się do kuchni pod jakimś pretekstem. Kiedy wróciła, mężczyźni zajęci byli rozmową o psychopatologii:

– Psychopatologia określa mianem aleprekcyj natrętne wykonywanie czynności innych niż ta, którą chory sam chce wykonać. Dlatego sprzeciwianie się, opozycja lekarza jest...

– Tak, ale jest tu mowa o chorej osobie, a przecież kobieta w ciąży nie może być zakwalifikowana jako...

(Dokończenie na stronie 24)